Kramek

ANTI-MONACHOMACHIA

w Sześciu

PIEŚNIACH.

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

CZĘSTO pozory łudzą ſłabe oczy,
Zwłaſzcza, gdy ſtaną na widok gromadnie;
Częſto i Malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli ſię, obraz chcąc wydać dokładnie;
Y w kunſzcie nie raz Rzemieślnik wykroczy,
Kiedy ſię w złoto ſzych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruſzec ſwey korzyści,
Szych pełznie w ogniu, á złoto ſię czyści.

II.

Jędzo niezgody! twoje to są ſztuki,
Ty, co ſię w dziełach ziadliwych obiawiaſz,
Mieſzaſz ſię w kunſzta, mieſzasz i w nauki,
Słodycze żółcią mieſzasz i zaprawiaſz,
Władasz obmierzłe jarzmo twey przynuki;
A gdy ſię tylko nietnaſki zabawiasz,
Nie dość dla ciebie Państw, Narodow klęſki,
W cienia Zakonne rzucaſz grot zwycięzki.

Twóy to kunſzt zdradny, żeś zaciſze święte,
Nowym podeyściem mieſzać zamyślała;
Jużeś poczęła dzieło przedſięwzięte,
Jużeś na poły z twych ſztuk korzyſtała.
Niebo ſług ſwoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło byś tryumfowała.
Opowiem, jakeś padła z piekłow łona,
Opowiem, jakeś była zwyciężona.

IV.

Nie podła gnuſność rządziła Klaſztorem,
Gdzie ſię te ſceny wydały tragiczne;
Klaſztor był cnoty zawołany wzorem,
Klaſztor obfity w dzieła heroiczne.
Klaſztor od wiekow wſławiony wyborem,
Budował wſzyſtkie mieysca okoliczne.
Dzielny przykładzie! ah ktòż cię wychwali,
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

V.

Swięte więzienia miłość cnoty wznioſła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
Zarliwość z świeckiey marności unioſła,
Pokora ſkryciem czyniła beśpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu uroſła,
Wiara obronę znalazła waleczną.
Ukryte światło ſtanęło na korcu,
W Nauczycielu Swiętym Cudotworcu.

W takim ſchronieniu lepſzy niż wiek złoty
Trafiły prawe dla BOGA ofiary,
W ſtraży ubòſtwa, poſłuſzeńſtwa, cnoty,
W zaſzczycie pewney nadziei i wiary,
W czułych zapędach żarliwey ochoty;
A Niebieſkiemi obdarzona dary
Miłość, rękoymia cnoty i załoga,
Słodziła prace dla bliżnich i BOGA.

VII.

Te jędza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża ſię, kędy w głębokim ukryciu
Xięga *Zakonney Woyny* zoſtawała,
Płod żartobliwy.— Chcąc ją mieć w użyciu,
Tyle przewrôtnych kunſztòw używała,
Że wpadł w jey ręce, à w Klaſztornym życiu
Chcąc wzniecić pożar, raduje ſię ziadła,
Że dzieło przyſzłey niezgody wykradła.

VIII.

Wzbiła ſię w gòrę, á jak jabłko owe,
Co poròżniło i ludzie i bogi,
Nieſie płod żartów; gmachy Klaſztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk ſrogi.
Cieſzy ſię, widząc klęſk przyſzłą oſnowe.
Forty warowney już przebyła progi.
A myśląc wściekła o przyſzłym pożarze,
Przebiega ſzybkim krokiem kurytarze.

IX.

Staje przed drźwiami mieszkania Doktora,
Pewna, że starzec roskosznie spoczywa:
Omyliła się, naypierwszy z Klasztora
Do służby Bożey śpieszy i przybywa,
W chorze pułnocna trzymała go pora,
W chorze wraz z Bracią chwały Boże śpiewa.
Wielka rzecz! z zasług być od prawa wolnym,
Większa z zasługą być prawu powolnym.

X.

Weszła; á widząc i sprzęty i łoże,
Jęknęła z złości, czując baśnie płonne,
Zamiast kotary wytarte rogoże,
Wszędzie ubòstwo zastała Zakonne.
Xiąg mnòstwo, ktòrych zrachować nie może,
Ledwo obięły pokoje przestronne,
Sprzęt godny Mędrca, godny Zakonnika,
Jadem ją nowym żarzy i przenika.

XI.

Rzuciła pismo, — á zawywszy wściekła,
Powròciła się do swego łożyska;
Z nią zazdrość ziadła i zemsta przewlekła,
Fanatyzm strászny z daleka i z bliska.
Wpadły, zkąd wyszły, jędze w otchłań piekła;
Wpadły, w zwyczayne sobie stanowiska;
Tam z źrzòdła jady na nowo czerpały,
Aby tym dzielniey truły, zarażały.

Wrócił się Doktor; á gdy pismo czyta,
Rozśmiał się: taka zemsta wielkiey duszy,
Trwoga występnym tylko przyzwoita;
Kto się złym czuje, tego zarzut wzrusza,
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy;
Ubespieczona w niewinności swoi
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi. —

XIII.

Tak brzeżna skała, gdy Niebo się chmurzy,
Y groźne coraz zbliżają obłoki,
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśrzód burzy;
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona; pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

XIV.

Wchodzi Honorat, á pismo podane
Z rąk od Doktora, kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, blednieje, w cholerze,
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz Doktor hamuje w tey mierze.
Sroży się Starzec dziki i surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy.

XV.

„ Tać to nam korzyść za tyle podjętych
„ Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!
„ Targa ſię śmiałość na mądrych i świętych;
„ Wyſzydza ziadła i Oyce i Matki,
„ A nie kontenta z bluźnierſtw przedſięwziętych
„ Hańbi Różaniec. — Jeżeli oſtatki
„ W nas jeſzcze cnoty żarliwey zoſtały,
„ Niechay jey dozna bluźnierca zuchwały.

XVI.

„ Heretyk ſprosny, Turczyn, Janseniſta,
„ Ateusz piekła zarażony jadem,
„ Oſzczerca, z cudzych defektów korzyſta,
„ Godzien naywiękſzey być kary przykładem;
„ Niechay go hańba ogarnie wieczyſta,
„ Y wſzyſtkich, ktòrzy tym będą iść śladem.
„ Niech go—„ Dech uſtał Oycu żarliwemu;
W tym tak ſię Doktor odezwał ku niemu:

XVII.

„ Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przyſtoi
„ Tym, którzy tylko winni błogoſławić?
„ Jad barziey ranę roziątrza, niż goi.
„ Na cóż ſię próżnym narzekaniem bawić?
„ Nie z zemſty pozna BOG, którzy są ſwoi,
„ Jeźli należy? jemu ją zoſtawić;
„ A choć nas boleść nayſroższey dotyka,
Cierpieć, á milczeć, podział Zakonnika.

XVIII.

„ Ten, ktòry ſwoim naśladowcom wiernym,
„ Za złe, ſtokrotnie dobrem kazał płacić,
„ Potrafi ulżyć troſkom choć niezmiernym,
„ Potrafi oddać, co możem utracić.
„ Zyſkiem ſię zemſty nie zmożem mizernym,
„ Cierpliwość lepiey nas zdoła zbogacić.
„ Daruymy — „ Uciekł Honorat, i mruczał,
A Doktor weſtchnął, który go nauczał. —

XIX.

Mògł był ukarać, ile przełożony,
Ale, że ſtarſzy, nie śpieſzył ſię z karą,
Starzec był laty i pracą zwątlony,
A zwykłą wieku ſwemu tchnąc przywarą,
Nadto był w zdaniu ſwoim uprzedzony,
Gdy kładł Zakonność w ròwney ſzali z wiarą;
Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie,
Przebaczył Doktor żarliwey proſtocie.

PIEŚŃ DRUGA.

XX.

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daje pożarze.
O zemstę wszystkich nalega i prosi,
Niechay to dzieło i autora skarze.
Kupcie się: woła, ku wspólney odsieczy.
Kupcie się bronić Pospolitey rzeczy.

XXI.

Na taki odgłos, jak piorunem tknięte
Tłumy się Braci ze wszystkich stron śpieszą.
Rzucają prace i zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte,
Wynurzał starzec: wzmagają i cieszą.
Próżne starania! Honorat się trwoży,
Im barziey miękczą, tym zjadley się sroży.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkana,
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
Z mieysc się porywa, na których obległa,
Próżno ucieka, w koło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła, i buja po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

XXIII.

Wrzask, krzyk, hałasy, i prożbą i wsporem,
Nie da się Starzec ubłagać rozjadły,
Niezbytym punktu ujęty honorem.
Gdzież się zdróżności nasze nie zakradły?
Pędzi, Xięgarni drzwi zastał otworem,
Tam wpadł, strwożeni bracia tam z nim wpadli.
Jednym zamachem starzec nieużyty
Wywrócił cztyry Xiąg pełne pulpity.

XXIV.

O ty! wszech rzeczy płodney rodzicielki
Dzielny Tłumaczu! i w lewą i w prawą,
Którego wielbić musi człowiek wszelki,
Ty, coś jest świata nauką, zabawą.
Perło Pisarzow, o Albercie wielki!
Coś tajemnicę objawiał tak żwawą,
Uczczenia godny; nie uszanowany,
Zpadłeś pod szafę z twojemi kompany.

XXV.

Wielki Toftacie! Ty coś znamienicie
Pifał o wfzyftkim, o czym pifać można,
Nie ofiedziałeś fię na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię ftarzec, zapłakał obficie,
Twym fpadkiem myśl fię powiękfzyła trwożna.
A gdy fię coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do Bibliotekarza:

XXVI.

„ Nie tylko ludziom i Xięgom uwłacza
„ Bezbożnik, co fię uwziął na zakony,
„ Co winien Toftat, że mu nie przebacza?
„ Co winien Alfons ów Król uwielbiony?
„ Zuchwalec śmiało grzefzy i wykracza,
„ Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
„ Niegodzien czytać piękności dobranych
„ Woyfka affektow zarekrutowanych.

XXVII.

„ Wiem, zkąd te złości i jady pochodzą,
„ Już fię świat zepfuł, a płody odrodne,
„ Polorem niby jady fwoje flodzą,
„ Nazwifka nawet uczonych niegodne,
„ Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą.
„ Znaydziem my na nich fpofoby dowodne,
„ Umilkną zdraycy, damy fię we znaki,
„ Spełznie z konceptem Pifarz ladajaki.

„ Bogday to dawni w Xięgach nie ſzperali!
„ Było też lepiey, każdy cicho ſiedział.
„ Y cóż nowego teraz wybadali?
„ Bogdayby lepiey o nich świat nie wiedział!
„ Nie tak to naſi Oycowie działali,
„ A jeźli ktòry co piſał, powiedział;
„ Nie dął ſię z ſwojey mądrości mniemaney,
„ A nie zaczepiał Xiążki drukowaney.

XXIX.

„ Nie jeden głupi był wydrukowany,
„ Bibliotekarz rzekł do Honorata;
„ Druk nie jeſt piętnem chwały lub nagany,
„ Dawnieyſzych, świeżſzych czaſow alternata,
„ Głupſtwo i rozum ſtawia na przemiany:
„ Jednym je węzłem wiąże i przeplata,
„ Z powſzechney wady my ſię nie odkupim.
„ Można i u nas być mądrym i głupim.

XXX.

„ Że ſię z proſtoty śmiał Piſarz ſwywolny,
„ I my ſię śmieymy, zagadniem i ſnadnie,
„ Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
„ Że falſz napiſał, odwoła dokładnie.
„ Będziem ſię dąſać? — nie będzie powolny,
„ Gorſzy jad może w pióro mu ſię wkradnie.
„ A kto wie wreſzcie, czyli niechciał użyć
„ Tego ſpoſobu, aby ſię przyſłużyć?

XXXI.

„ Piękna przysługa! paszkwilem potwarzą?
„ Posłuchay tylko, Oycze Honoracie,
„ Różnie się myśli Wierszopisom marzą,
„ Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.
„ Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
„ Że mniey pamiętni o sławy utracie,
„ Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą.
„ Zły to śmiech, Oycze, gdy na niego płaczą.

XXXII.

„ Targa się paszkwil na niewinność trwożną,
„ Zaraża jadem na złe zbyt ochoczy;
„ Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną;
„ Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
„ Krytyk żarliwość ma, ale ostróżną,
„ Smiechem poprawia jadem nie uwłoczy:
„ A kunsztu jego te prawe sposoby,
„ Występek karać, oszczędzać Osoby.

XXXIII.

„ Ale mnie wytknął? — Przypadkiem się stało.
„ Jak to przypadkiem? szydzić moje lata!
„ W myśli to jego może nie powstało,
„ Osławiać, szydzić z Oyca Honorata.
„ Co tam wyraził, u nas się nie działo,
„ Jakaż ztąd sławy być może utrata?
„ Nigdy się, Oycze, taki nie frasuje,
„ Który zarzutu przyczyny nie czuje.

„ Hazard nadarzył twe Imie w piſaniu,
„ Ale opiſał nie tym, czym cię znają.
„ Alboż upartym jeſteś w twoim zdaniu?
„ Alboż cię o złość Bracia poſądzają?
„ Alboż nie trawiſz dni, nocy w czytaniu?
„ Alboż cię flaſzki przyjacielem mają?
„ Dobrzyście, mądrzy, na Xiążkach ſię znacie;
„ To nie o tobie, Oycze Honoracie.

XXXV.

„ Piękne to ſłowa, ale nic nie znaczą,
„ Krzyknął Honorat; śmiał ſię z nas do woli,
„ Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„ To, co jeſt ſkutkiem nie prawey ſwawoli.
„ Niech mi Mędrkowie dziſieyſi wybaczą:
„ Jak to nie ſarknąć, kiedy kogo boli!
„ Pożal ſię Boże, widzę, naſzey pracy!
„ Y Waſzeć zmodniał, Oycze Boniſacy. —

PIEŚŃ TRZECIA.

XXXVI.

Bogday to zasnąć! byle sen był smaczny,
Mnieysza na miękkim łożu czy na ławie.
Bogday to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,
Słodsze te baśnie, niż troski na jawie.
Niechay mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częstokroć w szczęśliwey postawie.
Płyną w śnie miłym roskoszne momenty
Nie śpią Królowie, spał Oyciec Gaudenty.

XXXVII.

Myśli swobodna! twoje to są dzieła;
Ty prace wieńczysz roskosznym uśpieniem,
A co zbyt skrzętnym staraniem ujęła,
Naypożądańszym wracasz zasileniem.
Gnusność co twardym letargiem zasneła,
Nie zna snow smacznych, mży za przebudzeni
Usnął Gaudenty w spokoyney zaciszy,
Powszechney trwogi nie czuje nie słysz

XXXVIII.

Postrzegła jędza, co się wrzawą cieszy,
Że na ustroniu roskoſznie spoczywa
Jeden Gaudenty, z tak gromadney rzeszy,
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do jego celi szybkim krokiem śpieszy,
Nową się zdradna postacią okrywa,
I żeby wsparcia dzielnieyszego dostać,
Bierze na siebie żarliwości postać. —

XXXIX.

Swiętym pozorem tai myśli zjadłe,
Pokornym słodzi jad swóy ułożeniem,
Spuszczone na dół, zmrużone zapadłe
Pałają oczy jaskrawym płomieniem,
Usta zsiniałe i lica wybladłe,
Głos drżący, coraz przerwany westchnieniem.
W taką się postać jędza przemieniła,
Do Gaudentego, kiedy przystąpiła. —

XL.

„ Spisz rzecze, w ten czas, kiedy drudzy czują.
„ Zażywasz wczasu, kiedy Bracia płaczą:
„ Gnuśne umysły nieprawie proźnują,
„ Zbyt wolnie, kiedy powinność tłumaczą.
„ Nie tak się dzieci Matce wysługują.
„ Nie tak jey wdzięczność oddają i znaczą;
„ Jeźli masz serce: porwiy się i wzmagay,
„ Jeźliś syn ieszcze, wstań, ratuy, wspomagay.

XLI.

Gdyby się była jędza nie umknęła,
Byłby jey dostał za pierwszym zamachem,
Tak się w Gaudentym złość sroga zajęła,
Złość, rospacz, zjadłość powiększona strachem
Wzmaga się raźno na wsćaniałe dzieła,
Jędza tym czasem już buja nad dachem,
Zająwszy żądze zemsty nie wygasłą,
Już strasżney woyny dała srogie hasło.

XLII.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
Bitwy z Olbrzymy i smoki wychodził,
Pałając chęcią wiekopomney sławy,
Nadzieją bitwy żądze zjadłe chłodził;
Zdobycz Nemeyską zysk sławney wyprawy
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził;
Tak i Gaudenty w tey walney potrzebie
Porwał za kaptur, i wdział go na siebie.

XLIII.

Wypadł roziadły, sam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez Przeciwnika:
„ Do mnie, kto śmiały, do mnie, moje dzieci!
„ Woła, á co raz żwawiey się pomyka,
„ Kogo trwożliwość podląca nie szpeci,
„ Kogo zaszczyca Imie Zakonnika,
„ Kupcie się zemną, nacieraycie żwawo;
Tak się naylepiey utrzymuje prawo. „

Noc była jeſzcze, ś ſłabe promienie
Naypierwſze zorza puſzczać zaczynały,
Słyſzą krzyk Bracia i nagłe wzruſzenie,
Słyſzą, jak echo gmachy powtarzały.
Nowy ſtrach naſtał, nowe zatrwożenie,
Stanął z ſwojemi Honorat ſtruchlały;
A gdy ſię ku nim Gaudenty przybliża,
Uciekła rzeſza trwożliwa i chyża.

XLV.

Zoſtał Honorat laty ocię̇żały,
Strach nogi zemdlił, przeraża i mroczy,
Poſtrzegł go z dala Bohatyr zuchwały,
Nie zwykłym pędem ku niemu przyſkoczy.
Padł z ſtrachu Starzec na poły zmartwiały,
Już cioſu czeka nie śmie podnieść oczy;
Już ſię na niego Gaudenty zamierzył,
W tym, poznał Starca, i gniew ſwóy uśmierzył,

XLVI.

„ Tyżeś to Oycze? ździwiony zawołał;
„ Jam jeſt, rzekł ſtarzec, co was wſzyſtkich bronię,
„ Na to los ſrogi ſtarość moję chował,
„ Tegom ſię nędzny doczekał przy zgonie,
„ Ze lada bajarz będzie nas ſtrofował,
„ Y w całym ſzukał zdrożności Zakonie.
„ Złącz Bracie pomoc, zwołay młodzież, ſtarce:
„ Zgińmy z honorem, lub zgnębmy potwarce.

„ Niechay nas pozna, co ſie targać waży,
„ Niech pozna ſmutnym doświadczeniem ſwoim,
„ Niech wie, w jakowey jeſt naſz honor ſtraży,
„ Niech wie, jak próżnych dąſań ſię nie boim,
„ Niech ſię i drugi i trzeci odważy,
„ Choć i nay większą liczbę, uſpokoim.
„ Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
„ Zgubą przeciwnych rany ſwoje leczy.

XLVIII.

„ Do argumentow. — A xiążki tu po co?
„ Krzyknął Gaudenty nowym zdięty jadem,
„ Niech ſię mędrkowie nad Xięgami pocą,
„ Y pyſznią dumnym maxym ſwoich ſkładem,
„ Ręka, nie pioro będzie nam pomocą;
„ Idźmy powſzechnym i ubitym śladem,
„ Kiedy potrzeba znieść z ſiebie zelżywość:
„ Gdzie moc lub ſztuka, tam jeſt ſprawiedliwość.

XLIX.

„ Dawne to bayki o cnocie, nauce,
„ Swiat polerowny te czcze światła zgaſił,
„ Podeyściu ſzczęście przypiſał i ſztuce,
„ Zbrodnie ſzczęśliwą uczcił i okraſił,
„ A nie podległy ſumnienia przynuce,
„ Zdradnie ſię ſrożył, zdradnie ſię i łaſił.
„ Ktoż teraz w cnocie wſparcia będzie ſzukał?
„ Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oſzukał.

„ Y my tak czyńmy, gdy nas losy muszą;
„ A radzić sobie inaczey nie można,
„ Kiedy moc, podstęp świata teraz duszą,
„ Y wszystko chytrość posiadła ostrożna;
„ Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
„ A w niewinności już nadzieja próżna.
„ Trudno się teraz odwołać na cuda:
„ Bądźmy, jak drudzy, á wszystko się uda. „

LI.

Tak duch zajadły jędzy popędliwy
Wskroś umysł złością zdięty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Nagłey odmiany kiedy nie poymował,
Nie zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;
Przecież ażeby w złości uhamował.
Miękczył zawziętość, zbytek jadu słodził:
Już też dzień jasny po zorzach nadchodził.

PIEŚŃ CZWARTA.

LII.

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,
Choć ją i pięknym nazwiskiem przywdziejem,
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywilejem.
Mòwmy więc szczerze, mòwmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawżdy złodziejem.
Pięknie czy szpetnie, pomaga czy szkodzi,
Niech będzie, jak chce, á kraść się niegodzi.

LIII.

O Woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
Jakeś się nayprzód ziawiła na świecie?
Płochość cię z twoich kryiowek wykradła,
Ciekawość fraszki stawiła w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa i zajadła,
A sława, która rada bayki plecie,
Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,
Prysłaś, jak iskra, co parzy i gaśnie.

Byli, ktòrzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważnieyszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;
Drudzy nię wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgrają wierszów gdy czasu nie tracą,
Rz kli: dźwięk pròżny, co pozory kryśli,
Nie wart uczonych czytania i myśli.

LV.

Rodzay Poetów, co się z słowy pieści,
Nie godzien u nich względu i szacunku,
Mędrzec ważący istoty i treści,
Mędrzec mający wyroki w szafunku,
W gminnych umysłów tłumie takich mieści,
Y w naypodleyszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układając zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiają wdzięcznie.

LVI.

Y sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro Kraju tylko chodzi,
Cóż wiersz pomoże do praw układania?
Alboż się zboże po wierszach urodzi?
Pròżne są, płoche, nie warte słuchania,
Więc się ich pisać i czytać nie godzi;
Nic nie probują, á pocòż je chwalić?
Naylepiey baykę i Bajarza spalić.

LVII.

Spalić do ſzczętu. — Ale nim go ſpalą,
Wróćmy tym czaſem do naſzey powieści,
Baykę czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,
Tym jeſt przyczyną śmiechu, tym boleści,
Jedni ſię chlubią, á drudzy ſię żalą,
Zgoła zwyczaynym trybem wſzyſtkich wieści,
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,
Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

LVIII.

Po nie jednego zakątach Klaſztora,
Poſzło na ogień; w drugich zachowane;
Ci błogoſławią, á ci klną Autora,
Zgoła umyſły były rozerwane.
Pan Vices-gerent śle Inſtygatora,
Y w przyſzłych Sądach rokuje przegrane;
A Jeymość różnie krzykliwa lub cicha,
Gniewa ſię, miękczy, płacze, i uśmicha.

LIX.

Szczęściem i wielkim dla dzieła Autora,
Nigdy Hyacynt w jey domu nie gościł.
Nikt tam nie bywał prócz Oyca Przeora,
Lecz Ociec Przeor uſtawicznie pościł;
A jeźli bierał Oyca Promotora,
Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
Pogardzający marnemi igraſzki,
Pilnował wiernie Xiążek, á nie flaſzki.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
Prawda, że patrzyć na niego aż miło;
Alboż być pięknym nie ma Sługa Boży?
Alboż to grzecznym być się nie godziło?
Wdzięczna jest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
Niechay występek wydaje się sprośnie,
Cnocie wdzięk nowy niechay coraz rośnie.

LXI.

Można ją śmiele z grzecznością skojarzyć,
Y owszem taka lepiey przykład wdraża;
Nie jey to przymiot srożyć się i swarzyć,
Dzikim wspóyrzeniem nigdy nie odraża;
Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,
Ani się płochym podeyrzeniem zraża,
Przykładny miłe, dziwacznie nie sprzeczny,
Ociec Hyacynt był święty i grzeczny.

LXII.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożytecznieysze bawiły go dzieła;
Gdy już wieść doszła co wydrukowano,
Ani go w ten czas ciekawość ujęła:
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła,
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

LXIII.

Tak Orzeł górnym wybujały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy;
A piorunowym nie przelękły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
Skrzydeł wspaniałych strafzy je łoskotem,
Y gdy w ostatniey postrzeże rospaczy,
Rzuca plon podły, á lotnemi pióry
Po nad obłoki wzbija się i chmury.

LXIV.

Nie z Orłów rodu był choć Przewielebny,
Ociec Gerwazy od Zielonych Swiątek,
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,
I do działania szacowny początek;
Wzgardził nim Ociec Rady mniey potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snując wątek,
Brał je do Serca, a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się Braci ukonfederował.

LXV.

Więc chcąc, by jeszcze większe znaleść wsparcie,
Wzywał na pomoc inne Zgromadzenia,
Zastał u Fórty, jakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia
Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;
Od naypierwszego zaczym pozdrowienia,
Zamiast potocznych dyskursow zabawy,
O srogiey burzy wszczął się dyskurs żwawy.

Tam się dowiedział w zapalczywey mowie,
W srogim weyrzeniu i udatnym geście,
O całey rzeczy dokładnie osnowie,
Co powiedano i na Wsi i w Mieście.
Zgoła co tylko nowiną się zowie,
Co usta wywrzeć zdołały Niewieście,
 Wszystko to było powiedziano różnie,
 Zwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

LXVII.

Usłyszał jako Autor złego dzieła,
Od Bezbożnikow na to namòwiony,
Jako go zyskow nadzieja ujeła;
I nawet o tym został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzieła,
Jak w świętey ziemi nie był pogrzebiony,
 „ Jak Panna Anna na rozstayney drodze,
 „ Widziała w ogniu jęczącego srodze.

LXVIII.

Szczęściem kur zapiał. — Niechże sobie pieje!
Krzyknął Gerwazy; ja a nie mam czasu.
Więc wszedł za Fortę wzmagając nadzieje,
Wszedł, a wśrzod zgiełku, wrzawy i hałasu,
Gdy słyszy, jako Honorat boleje,
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu;
 Aby obwieścić, zkąd złego przyczyna,
 Wprzód odkaszlnąwszy, tak mówić zaczyna:

„ O Bracia! choć wy bieli, my kafowi,
„ Nic to jedności ferdeczney nie fzkodzi;
„ Każdy z nas wdzięczność winien Zakonowi,
„ Bo z tego źrzódła fzczęśliwość pochodzi,
„ Łączmy fię przeciw nieprzyjacielowi,
„ Z małych złączonych rzecz wielka fię rodzi.
„ Prawda, Honorat rzekł; i ja wiem o tym,
„ To napifano na czerwonym złotym. „

LXX.

Więc go zaprafza w Izbę zgromadzenia,
Gdzie fię żarliwi na odfiecz kupili,
Pofpolitego tam centrum rufzenia,
Tam zrzódło Rady, jak będą walczyli.
Na powfzechnego odgłos zaprofzenia,
Hurmem fię zewfząd radni gromadzili.
Szedł tknięty zemftą i punktu honorem
Pan Vices-gerent, Xiądz Proboszcz z Doktorem.

PIEŚŃ PIĄTA.

LXXI.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;
Fraszka pod Troją i bitwy, i rady!
Kogoż na pomoc w tey potrzebie wzywać?
Do Muz się udać, czyli do Pallady?
Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
A dawnych bajek wskrzeszając przykłady,
Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
Do snu zachęcać w Imie Apollina?

LXXII.

Wielkie przykłady do naśladowania,
I drogę widzę przed sobą nie ciasną,
Chluba nie wabi pióra do pisania,
Zabawę kryślę i cudzą, i własną;
Czytelnikowi nie bronię ziewania;
Chcą spać, czytając, niechayże i zasną.
Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu.

LXXIII.

Zeſzły ſię czapki, birety, kaptury,
A co naywiękſza i głowy nie lada,
Pan Vices-gerent burzliwey natury
Plantę zemſzczenia naypierwſzy układa;
Więc ſię nadąwſzy, rzekł: „ Złe konjunktury,
„ Mości Panowie! zaczym moja rada
„ Jąć ſię ſpoſobow dobrych. To, co myślę,
„ Opowiem krótko i jawnie okryślę:

LXXIV.

„ Nayprzód ten Zdrayca, co z nas ſię naśmiewał,
„ Niech pozna żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
„ Tym grzeſzył że ſię zemſty nie ſpodziewał,
„ Swoją podłością zaſłoniony ſiedzi;
„ Nie wart, żeby ſię człek zacny nań gniewał:
„ Z tym wſzyſtkim niech go karanie uprzedzi;
„ Jeźli Plebejus, zbić go bez litości;
„ Jeżeli ſzlachcic, pozwać Jegomości.

LXXV.

„ Różne być mogą ſprawy, aktoraty,
„ A ja na wſzyſtkich nie źle dopilnuję:
„ Niechno ſię tylko odezwę z zakraty,
„ Niech wezmę na cel, tak go odmaluję,
„ Takie wynaydę nań prejudykaty,
„ Zgoła co umiem, co mogę, poczuję,
„ Wprzód za to, że ſię śmiał z bluznierſtwy ozwać,
„ Z Aryaniſmi Regeſtru go pozwać.

LXXVI.

„Mógłby i crimen ſtatûs być na ſtole,
„Za to, że z Królem chciał wadzić Węgrzyny:
„Lecz ja to wyżſzey władzy oddać wolę.
„Mnogie ſą daley oſkarżeń przyczyny,
„Oycy Lektory niech myślą o Szkole,
„Duchowni niechay bronią dzieſięciny;
„A naſz Xiądz Prałat przez ſwóy wielki rozum,
„Weźmie w opiekę vitrum glorioſum.

LXXVII.

„Co ſię mnie tycze, wiem ja, co ſię ſtanie;
„Pozna Jegomość. — W tym machnął obuchem.„
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak Moſpanie!
„To mi to ſpoſob, co świſta nad uchem!
„Na nic ſię nie zda Pozew i gadanie,
„Po co to ſtraſzyć widzeniem i słuchem!
„Kto chciał być naſzey przyczyną niedoli,
„Kto nas zaczepił, niech czuje, co boli.„

LXXVIII.

Jak za powſtaniem miłego wietrzyka,
W rozległey puſzczy liść wdzięcznie ſzeleści,
Coraz ſię echo ſzerzy i pomyka,
Coraz ſłuch ſzeptem roſkoſznym ſię pieści;
Tak w gromadnego liczbie Zakonnika,
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nieukojone mający urazy,
Wzmogli ſię Rafał, Marek i Gerwazy.

LXXIX.

Trzy to filary fwego zgromadzenia,
Trzy to pociechy Braci rozrzewnionych:
Pierwfzy z nich zwykłe dawfzy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,
Od gór Libańfkich wfzczął affumpt mówienia;
Spuścił potym, a wfzyftich zdziwionych,
I Duchownego i Swieckiego Stanu,
Ciągle prowadził do Rzeki Jordanu.

LXXX.

Dopieroż z tamtąd, jak fię wzbił do góry,
Jak zaczął latać, z oczu wfzyftkich zniknął,
Głos tylko flychać, wzrok widzieć ponury,
Geft groźny, jakim zadziwiać przywyknął;
W tym kiedy wfpomniał Helikońfkie córy,
Wfkroś poruszony Vices-gerent krzyknął;
„ To mi to Mówca, co fię aż człek zlęknie,
„ Kiedy to raz wraz i górno i pięknie! „

LXXXI.

Szła dalfza koley; a Oycy Wielebne,
Raźney Młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały fię na Rady potrzebne,
Każdy za fwoim obftawał Zakonem.
Pełzły, niknęły zamachy haniebne,
W tym feraficznym akcentem i tonem,
Okryty laurem kaznodzieyfkiey pracy,
Podniosł grzmotliwy głos Oyciec Pankracy.

„ A pókiż krzyknął, Barbarzyniec w błędzie,
„ Zoil przebrzydły, co ſię na nas miota?
„ A pókiż ſzarpać naſzą ſławę będzie?
„ I bluźnić Zdrayca ſubtelnego Szkota?
„ A pókiż w równym ſzeregu i rzędzie
„ Z nim ſtawać będą ci, których robota
„ Do tego zmierza uſtawnie, koniecznie,
„ Aby nas zgnębić i oſławić wiecznie?

LXXXIII.

„ A pókiż? — „ nad to rozpoczął tył żwawie,
Przeto go Kompan ſtrwożony mniey bacznie,
Chcąc ciągnąć za płaſzcz, głaſnął po rękawie,
I chociaż mniemał, że było nieznacznie,
Tak zmieſzał Mówcę, iż oniemiał prawie;
Chce mówić, ale ſłowa ſzły opacznie,
Więc co tak żwawo już miał ſię ku woynie,
Skrył głowę w Kaptur, i uſiadł ſpokoynie.

LXXXIV.

Zamilkli wſzyſcy: w tym z mieyſca ſię ruſzył
Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:
Próżno namieniał, — przytomnych obruſzył,
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
Wrzaſk zjadłey tłuſzczy mówiącego zgłuſzył;
Więc upewniony o pewney przeſzkodzie,
Umilkł — natychmiaſt żwawe wojowniki
Coraz groźnieyſze wznawiały okrzyki.

LXXXV.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,
Wſpienione wody i mącą i burzą,
Próżno ſię trwożne Maytki wyſilają,
Razem z okrętem w dnie morſkim ſię nurzą;
Powſtaie Neptun, wiatry ucichaią,
Spokoyne wody; nieba ſię nie chmurzą;
Tak Proboſzcz ſkoro w ſtół pięścią uderzył,
Ucichła wrzawa, i krzyk ſię uśmierzył.

LXXXVI.

„ A moje zdanie, rzekł Mości Panowie
„ Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wielmożni,
„ Po co ſię gniewać, w tey Xięgi oſnowie
„ Cóż jeſt, żebyście mieli być tak trwożni?
„ Czyż, co w poeciey marzyło ſię głowie,
„ Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
„ Na co ſię zemſty, złych ſpoſobow chwytać,
„ Jeźli złe piſmo, to go i nie czytać.

LXXXVII.

„ Jeżeli kſztałtnie, dobrze napiſane,
„ Czytaymy, żartu nie biorąc do ſiebie;
„ Było podobne niegdyś udziałane
„ I na Prałaty; w takowey potrzebie,
„ Ci ſię rozśmieli, ci dali naganę,
„ A czas, zazwyczay co urazy grzebie,
„ To zdziałał, co ſię poſpolicie dzieje:
„ Nikt ſię nie gniewa, a każdy ſię śmieje.

„ I ja tak radzę; a żem w tych dniach prawie
„ Przypadkiem Pismo o tey Woynie czytał,
„ Ze posłużyło ku mojey zabawie,
„ Smiałem się i ja, o resztę nie pytał.
„ Poetom śni się czasem i na jawie;
„ Któżby więc bayki za prawdę poczytał?
„ Puhar opisał; i cóż w tym jest złego.
„ Niech przyidzie do nas, wypijem do niego. „

XC.

Tak mówił Prałat, a wyraz łagodny,
Miłe uczucie w słuchających sprawił;
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
A co się nader zapalczywym stawił
Pan Vices-gerent, mniey do bojow zgodny?
Honorat srogi już się ułaskawił,
Gaudenty nawet już nie tak ochoczy.
W tym nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

PIEŚŃ SZÓSTA.

XCI.

Jakiż to widok? któryby odmiany
Y nową rzeczy osnowę przywodził?
Cóż to za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
Y jak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
Opowiem —Drzwi się otworzyły z trzaskiem.

XCII.

Właśnie na ów czas wieszczym zdięty duchem
Ociec Regalat, pałał żarliwością,
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Nie spodziewanym przelękły rozruchem,
Porwał się z mieysca. — Za nim z skwapliwością,
Wszyscy słuchacze śpieszno ku drzwiom biegli,
Wszyscy stanęli, jak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co poſtrzegli oni?
Powiem: — Poſtrzegli dzban czworo-garcowy,
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
Gerwazy raźny, Pankracy gotowy,
Doktor ſię wſtydem niezwyczaynym płoni,
Pan Vices-Gerent wzrok mieni ſurowy.
Prałat, ażeby dobrze dzieło ſprawić,
Na pierwſzym mieyscu kazał go poſtawić.

XCIV.

Stanął: — jednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść bajeczna udała;
Złociſty prawda i marcepanowy,
Ale go rzeźba wzwierzch nie otaczała.
W tym zaſzczyt wielki, iż czworo-garcowy;
Jakoż i poſtać tak okazowała.
Poważny z kſztałtu, wſpaniały i ſtary,
Szklnił ſię na koło twardemi talary.

XCV.

Na nich pamiątki Królów naſzych dawnych
Ku pocieſzeniu Zgromadzonych Braci,
Królów uprzeymych, ſzczęśliwych i ſprawnych
Wyryte były twarze i poſtaci.
Owych Zygmuntów, Władyſławów ſławnych,
Których ſię nigdy pamięć nie zatraci:
Nioſł dzban pamiątki ſzacownych wyrazów,
Nioſł piętna Piaſtów, Jagiellów i Wazów.

XCVI.

Takiemi naſi Oycowie pijali,
Smutek ſtrôſkanych myśli nie zaymował;
Takiemi uczty ſwoje odprawiali,
Uczty, na których zbytek nie panował.
Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,
A przemyſł chytry ochoty nie psował.
Rozweſeleni uprzeymym obchodem,
Napawali ſię i piwem i miodem.

XCVII.

O dobre czaſy! gdy trwała proſtota!
Wprawdzieć nie było tak kſztałtnie i grzecznie,
Nie ſzkliła w kunſztach wytworna robota,
Ani ſię przemyſł silił oſtatecznie,
Uprzeymość wſzyſtko kſztałciła i cnota:
Żyli wesoło, żyli i beśpiecznie.
Słodkie wſpomnienie, ſzacowne przykłady,
Bogday ſię naſze święciły Pradziady!

XCVIII.

Lecz nazbyt długo już ten dzban na ſtole,
Czas ſię go imać: ze czcią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone dole,
Ociec Zeſiryn żarliwy i święty,
Na złość światową płacząc, i ſwawole,
Pierwſzy go ujął, zaczym nadpoczęty.
Gdy ſię do niego każdy z Oyców bierze,
Suſzył ſię likwor w ſkromności i mierze.

Już koley wielu była przeminęła,
Y Vices-Gerent nie źle pokosztował,
Y Prałat, sprawca przykładnego dzieła,
Smacznego trunku sobie nie żałował.
W Gaudentym większa żwawość się zawzieła,
Honorat niby z niechcenia sprobował:
Każdy się z swoją odezwał pochwałą:
Tym czasem wina co raz ubywało.

C.

Bo też to nad to ci Filozofowie
Rozprawowali o wstrzemięźliwości;
Y w dobrym zbytek cnotą się nie zowie,
Jak to nie lubić z kąd płyną radości?
Dobrze to znali Wielebni Oycowie;
Więc zasilając ducha w troskliwości,
Pod dobrym hasłem: niech poczciwi żyią!
Wielebne Oycy jak piją tak piją.

CI.

W kącie ukryty Doktor cicho siedział,
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
Chciał jednak, aby nikt o tym nie wiedział,
Więc jak mógł tylko, krył się i zasłaniał.
Postrzegł go Prałat, i wzręcz mu powiedział:
„ Po cóż się będziesz od ochoty wzbraniał?
„ Alboż w mych ręku naczynie zaboycze?
„ Wino weseli: pij Wielebny Oycze.

Koley tak dobrze już była chodziła,
Iż już ku reſzcie likwor ſię nachylał;
Poznali wſzyſcy iż zabawa miła:
Więc gdy ſię każdy wdzięczył i przymilał,"
Wſtał Doktor, zgraja placu uſtąpiła.
Wziął dzban i weſtchnął— przecież ſię zaſilał,
A gdy już reſztę dopijał przykładnie,
Cud nad cudami! poſtrzegł *Prawdę na dnie.*

CIII.

Bayka to była, co o niey piſali,
Jakby w dnie ſtudni ſiedziała niebcga,
Znać Filozofy Wina nie pijali:
A Zaś Poeci w zrzódle ſwego Boga,
Gdy tylko wodę Kaſtalską czerpali,
W nię Prawdę kładli: nie ta jey załoga.
Lepiey częſtokroć Pijak ją wyśledzi;
I z tąd przysłowie: prawda w Winie ſiedzi.

CIV.

Przeląkł ſię Doktor na takowe dziwy,
I dzban na mieyſcu, zkąd wzięty, poſtawił;
Ruſzyć ſię nie śmiał, chociaż boju chciwy
Gaudenty, ſkoro cud Doktor objawił.
Czy obraz ſkryty, czy widok prawdziwy?
Każdy go pyta; wſzyſtkim jedno prawił:
Kto ſię dowiedzieć o tym chce dokładnie,
Niechay w dzban wſpóyrzy, znaydzie praw-

CV.

ekł, więc wſpaniale Zefiryn ſię toczy,
oſto ku dzbanu, chcąc wzgłębż rzecz dociekać;
aſk niezwyczayny zraził wſzyſtkie oczy,
nęli zlękli, nie śmią i uciekać,
ſność przytomnych przeraża i mroczy,
drżeniem widoku końca muſzą czekać.
W tym obłok świetny gdy ſię rzedzić pocznie,
Prawda przed niemi ſtanęła widocznie.

CVI.

Nie częſto, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
Chociaż ſię zawżdy chętna ku nim śpieſzę;
Zamiaſt wdzięczności wſzyſcy ze mnie ſzydzą,
I Bylem tylko weſzła w którą rzeſzę,
Rzadki mnie uczci, a wielu ſię wſtydzą:
Bo złych zaſmucam, a niewinnych cieſzę.
„Dziś z Wami jeſtem; bo chociaż w rozruchu,
„ Godniście mego widzenia i ſłuchu.

CVII.

Zkąd Waſza roſpacz? zkąd chęci zemſzczenia?
Za lada Piſmo, które bayki plecie!
Mnie wierzcie; wſzyſtkie przenikam wzruſzenia,
Znam Tego, co go dziś prześladujecie.
Wie on jak święte Waſze Zgromadzenia;
Lecz chcąc oſoby poſtawić w zalecie,
„Przychylność jego, która nie jeſt płocha,
„Tym ſię obwieſzcza, iż Was ſzczerze kocha.

„ Zart, broń jest często zdradna i szkodliwa,
„ Ale-też czasem i jey trzeba zażyć;
„ W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa,
„ A ten, który się śmiał na nią odważyć,
„ Nie zasługuje, aby zemsta mściwa
„ Miała go gnębić, miała go znieważyć.
„ Porzućcie zjadłość, uśmierzaycie żale;
„ Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

CIX.

„ Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
„ Iż jeźli szkodzi, gotów pismo spalić.
„ Jeden Wam wszystkim nigdy nie wydoła;
„ Na cóż go gnębić? lepiey się użalić. „
Myśl może była zbytecznie wesoła.
Sposob, osądzcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz; sama pełznąć zwykła,
Jeżeli prawda; poprawcie się — znikła. „